



Ta książka to podróż do epoki, kiedy piaszczystą Senatorską przechadzał się wybitny socjolog Florian Znaniecki, na Trybunalskiej dzieciaki grały w hokeja, a gazowe latarnie zapalał latarnik z tyczką. Do czasów, gdy na Kasztelanów był ostatni przystanek tramwajowy, w sadzawce u Węclawskich pływały czerwone karasie, a w kiosku u Dudziaka kupowało się najlepsze na świecie karmelki i pomarańcze spod lady.

Historie tu zebrane są historiami mieszkańców poznańskiej Abisynii, willowego osiedla, które w połowie lat 30. XX wieku wyrosło na zachodnich krańcach Poznania między dzisiejszymi ulicami: Grunwaldzką, Bułgarską i Marszałkowską. W otoczeniu pól i nieużytków wyglądało niczym wyspa. Oddalone od miasta było jednak zamieszkane przez ludzi, którzy o losach tego miasta decydowali – naukowców, przedstawicieli wolnych zawodów, lekarzy, bankowców, urzędników, prawników, oficerów. Własny dom położony w zdrowej dzielnicy Poznania był spełnieniem ich marzeń i aspiracji. Byli przedstawicielami klasy średniej, przeważnie młodymi, dynamicznymi i, tak jak dzisiejsi trzydziestolatkowie, obciążonymi kredytem, osiedle powstało bowiem w wyniku akcji parcelacyjnej zleconej przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Architektura domów, rozplanowanie ulic i infrastruktury, a także zasady finansowania inwestycji były efektem przemyślanych decyzji. Opowieść o Abisynii to także opowieść o urbanistyce, architekturze i pracownikach Wydziału Rozbudowy Miasta, międzywojennych architektach, którzy marzyli o Poznaniu nowoczesnym, ale przyjaznym mieszkańcom, i ideę tę wcielali w życie.

Dużo miejsca w tej opowieści zajmują losy Niemców bałtyckich, którzy w czasie II wojny światowej zajęli miejsce wysiedlonych Polaków i których historia jest słabo poznana. O ich obecności przypominają skrzynie podróżne, albumy ze zdjęciami i książki zalegające do dziś na wielu abisyńskich strychach. Wśród Baltendeutschów zamieszkujących grunwaldzkie wille byli zbrodniarze wojenni i fanatyczni naziści, ale też normalni ludzie, których wojna rzuciła akurat w ten zakątek Poznania. Były to prawie bez wyjątku ważne figury, niekiedy wywodzące się z prastarych, arystokratycznych

rodów. Do niektórych wpadał na kieliszek białego wina Arthur Greiser. Gdy nieproszeni goście uciekli z Abisynii, ich miejsce zajęli Rosjanie. Ponad rok właściciele willi musieli znosić lokatorów spod czerwonej gwiazdy. Radzieccy żołnierze pełnili służbę w lotnictwie i łączności, a także jako strażnicy w pobliskim łagrze. Na Abisynii urządzili stołówkę, trzymali więźniów i mieli saunę.

Po wojnie osiedle jeszcze raz zmieniło się w wielki plac budowy – resztki pól i pastwiska porastające do niedawna ul. Trybunalską zostały zabudowane szeregowcami. Tak powstało Kuszewo. Niemal w tym samym czasie po drugiej stronie Abisynii swoje domy wzniesli profesorowie szkół wyższych, a wśród nich takie tuzy jak Gerard Labuda czy Zbigniew Zakrzewski. Naukowcy urządzali wędrowne seminaria, spacerując po okolicznych uliczkach, i zarywali noce na spotkaniach brydżowych. Poznaniacy zaczęli nazywać ich fyrtel Mądralinem. Na osiedlu oprócz profesorów zamieszkali także artyści, by wymienić choćby tancerza Conrada Drzewieckiego czy śpiewaczkę Wandę Jakubowską. Gdyby ktoś chciał wystawić operę z udziałem samych tylko mieszkańców Abisynii, mógłby to z powodzeniem uczynić. Podobnie jak skompletować obsadę do rajdu Monte Carlo, bo osiedle grunwaldzkie było i jest domem dla kilku wybitnych przedstawicieli sportu samochodowego. Na Abisynii już przed wojną organizowano wyścigi samochodowe i motocyklowe, a hrabia Stefan Tyszkiewicz bił tu rekordy prędkości.

Najnowsze dzieje osiedla to przede wszystkim pojawienie się nowych właścicieli starych domów. To oni, remontując wille, wchodzą często w ciekawy dialog z modernistyczną architekturą.

Bezpośrednią inspiracją do napisania *Abisynii* była książka *Na starym Grunwaldzie. Domy i ich mieszkańcy*. Powiedzmy sobie szczerze – ja, mieszkaniec Abisynii, trochę zazdrościłem ostrorożanom, że doczekali się tak pięknej monografii o swoim fyrtku. Jak się okazuje, zdrowa zazdrość może być inspirująca, tym bardziej że autorzy, Aleksandra Paradowska i Piotr Korduba, bardzo mi w pracy nad *Abisynią* pomogli. Serdecznie im za to dziękuję. Podobnie jak pracownikom Archiwum Państwowego w Poznaniu, w którym spędziłem długie godziny, szukając informacji na temat osiedla. Jednak najbardziej jestem wdzięczny mieszkańcom Abisynii za serdeczność i chęć podzielenia się swoimi opowieściami. Bez nich ta książka nigdy by nie powstała. Dlatego jeśli komuś mogę ją zadedykować, to właśnie im. Błahe z pozoru wspomnienia i pokryte patyną anegdoty abisyńczyków składają się na szczególnie pejzaż tej dzielnicy. Obraz to niekompletny i miejscami spłowiały, ale taka jest ludzka pamięć.